

To tylko rock and roll. Część Pierwsza. — Nathaniel Sathirian

Od autora: Opowiadanie "To tylko rock and roll" dedykuję swojemu przyjacielowi, którego nie ma już z nami, a który pośród wielu innych zainteresowań był także basistą. Grał chyba tylko dla siebie i różnych znajomych, którzy go odwiedzali (albo skutecznie krył przede mną swoje dokonania), lecz, jak powiedział mi kiedyś - "Gdybym musiał wybrać, wolałbym stracić wzrok niż słuch, bo nie wytrzymałbym bez muzyki." Opowiadanie nie mówi o nim, ani o mnie, nie jest zapisem prawdziwej historii, ale zrodziło się z atmosfery, jaka towarzyszyła jego zejściu z tego świata.

Kwestie techniczne:

Opowiadanie obfituje w muzyczne cytaty (źródła na końcu każdego rozdziału), stąd dla pełnego odbioru przydatna może się okazać jakaś strona z muzyką lub kolekcja płyt zbieżna z moją.

Opowiadanie stanowi jedną całość, ale dla wygody czytelnika (ileż można patrzeć w ekran ...) podzieliłem je na osiem części.

1.

Musiał wytrzymać. Nie mógł się rozkleić, nie dzisiaj, nie w tej chwili. Jutro, choćby za kilka godzin...Zacisnął zęby na mankiecie koszuli, starając się by nikt tego nie dostrzegł. Nie przed swoją córką. Nie przed tymi wszystkimi ludźmi. Nie przed żoną.

Odwrócił się od ściany, do mężczyzny siedzącego obok.

- Dzięki, Jim, że zechciałeś z nami zagrać – wydusił z trudem.

- Pewnie, stary. – Jim klepnął go po ramieniu i zasępił się, pociągając łyk piwa. – Przyszło dużo ludzi.

Bezmyślnie pokiwał głową. Nie mógł zniszczyć tego koncertu żalosnym łkaniem do mikrofonu. Duszeniem słów przez zaciśnięte gardło. Musiał być silny, jeśli nie dla siebie to dla swoich dziewczyn. Tych, które mu zostały.

*

- Tato, mamy problem! – Usłyszał głos Ani, siedząc z nosem w stercie dokumentów.

Nawet nie usłyszał, kiedy weszła do gabinetu.

- Problem? – zapytał bezmyślnie.

- Posłuchaj, masz chwilę? Bo... - Za jej plecami dostrzegł zamknięte drzwi.

- To coś poważnego – zawyrokował.

Odwrócił się od papierów i spojrzał na nią. I tak szlag go trafiał od tych bzdur. Czuł niechęć do swojej pracy.

- Słuchaj, tylko się nie śmiej, dobra? – Skinął głową. – Z Marleną i Lilką założyłyśmy zespół. – Uśmiechnął się mimo woli. – Prosiłam cię!

- Bardzo się cieszę – oświadczył dobitnie.

Ania niepewnie prześwieciła go wzrokiem.

- Mówisz serio? – zapytała.

- Wdałaś się we mnie, co?

*

Stał przy barze, wsparty o kontuar. Po trzech kolejkach czuł się nieco pewniej, odrobinę spokojniej. Obserwował napelniający się klub. Młodych ludzi, trochę rodziców, kilku nauczycieli. Osoby, które znał z widzenia, przyjaciół swoich córek, czasem własnych. Wiernych fanów „Syriusza i Syren” i przypadkowych, zagubionych gości.

Zespół istniał półtora roku. Zaledwie półtora roku. Większość widowni stanowili koledzy i koleżanki, krewniacy i pociotki. Jednak zespół miał w sobie to coś. Miał potencjał. One go miały! Te cztery dziewczynki, które on tylko prowadził, które miały rozkwitnąć, kiedy on przejdzie do lamusa. Już niedługo. Druga EPka na dniach, potem Long Play. Ich plany, marzenia i sny...

*

- Pan jest tatą Ani, tak? – zapytała go Lilka, kiedy wkroczył do ich „sali prób”. Stanowił ją garaż jej ojca, po sufit zagracony różnego rodzaju żelastwem. Puskami farby, sprzętem ogrodowym. Auto stało na zewnątrz, tuż za lekko uchylonymi drzwiami. Złoty metalik aż błyszczał w promieniach słońca.

- Nie możecie tak do mnie mówić. To nie szkolny piknik, tylko zespół rockowy! Potrzebuję czegoś bardziej...

- Ja będę mówiła do ciebie „Oldie”, tatusiu – rzuciła dziewczyna majstrująca przy wzmacniaczu.

Jej skośna, brązowa grzywka i długie, proste włosy wylaniały się spod bejsbolowej czapki. Mrugnęła do niego, pewna siebie i zagrała kilka hałaśliwych dźwięków. Jej trampki i domowej roboty koszulka Nirvany nijak się miały do eleganckiej, czarnej spódniczki, w której często chodził na co dzień.

Mężczyzna zaśmiał się głośno.

- To brzmi lepiej!

*

Morrison, Joplin, Cobain, Hendrix – oni wszyscy odprowadzali go wzrokiem, kiedy przeciskał się przez tłum na prowizoryczny backstage.

„Wy mieliście chociaż cholerne dwadzieścia siedem lat – pomyślał – a ona? Ile mogłaby osiągnąć do waszego wieku? Bez wody i prochów. Z tym beczelnym, nieposkromionym talentem, młodzieńczym sercem pełnym rock and rolla!”

Zobaczył Anię, Izę i Lilkę siedzące przy stole naprzeciw Jima. Ze spuszczonej głowami, wzrokiem utkwionym w podłogę. Były dalej od sceny, dalej od siebie. I pustki pozostawionej przez nią. Podeszedł do stołu i uderzył w niego z całej siły. Dziewczynki podskoczyły na swoich miejscach.

- Choćby to był nasz ostatni koncert, damy z siebie wszystko! – oświadczył głosem nieznanym sprzeciwu. – Uczcimy ją jak należy, zrozumiano? Bez cholernej, sentymentalnej chałtury godnej pożalowania. Pokażemy im wszystkim prawdziwą muzykę, tak?!

- Tak – powtórzyła Lilka i wstała.

- Tak?!

Wstały też Ania i Iza.

- Tak – rzuciły słabiej.

- To bierzcie swoje graty i zaczynamy!

*

Siedział na blaszanym krześle naprzeciw nich, trzech stremowanych dziewczyn i jednej, która nie spuszczała z niego zawadiackiego spojrzenia. Każdej w stroju z innej parafii, z instrumentami, które wydawały się dla nich zbyt duże. W garażu Lily, ich pierwszej sali koncertowej.

- Włożyłeś aparat słuchowy? Możemy zacząć? – rzuciła do mikrofonu szatynka z basem.

Skinął głową. To był ich pierwszy występ przed publicznością, pierwsze wyjście do świata. Ice, drobna farbowana brunetka ledwie wystawała zza swojej perkusji; jego córka, Angie, w skórzanej kurtce matki grała na jego starej gitarze; Lily, klasowa prymuska, na keyboardzie niezłej marki i Marlo, z figlarnym uśmiechem gwiazdy, na białym basie oklejonym nalepkami zespołów. „I love rock’n’roll” było ich pierwszą piosenką. Śpiewaną wspólnie przez Marlenę i Anię, głównie tę pierwszą, której głos brzmiał zaskakująco nisko i odważnie, jak na pierwszy raz. Oczywiście, nie brakowało niedociągnięć, ucieczek z tonacji, zgubionego tempa, ale, niech to szlag, brzmiało to nieźle jak na bandę nastolatków.

Zagrały mu jeszcze „Come as You are” (w końcu koszulka Nirvany do czegoś zobowiązuje!) oraz „Youth of today” Amy Macdonald, czyli pierwszej artystki, którą Oldiemu przedstawiła jego córka, nie odwrotnie.

- Mamy też kawałek dla podstarzałych fanów country, takich jak ty, Oldie, co ty na to? Kiedyś sam go nam puściłeś.

*

Ten kawałek mieli teraz zagrać. Kilkanaście miesięcy później. I „podstarzały fan country” miał go zaśpiewać. Sam. Przed nimi wszystkimi. Jej przyjaciółmi, znajomymi. Ludźmi, którzy przyszli tu dla niej.

„Co ja im powiedziałem? Bez cholernej sentymentalnej chałtury? Co to niby znaczy? Co to za kit, który próbowałem im wcisnąć? Żenująca ucieczka od bezsilności, która nas trapi, od niewystarczalności tego co robimy. Dlaczego nie pozwoliłem tym dziewczynkom opłakiwać jej w spokoju, ułożyć sobie tego z dala od innych ludzi? Wyplakać się, wykrzyczeć, w ciszy wyrzucić złość wobec świata?”

Stał na scenie, bezmyślnie gapiąc się na mikrofon. Czuł napięte wyczekiwanie publiki. „Nie myśl o niczym. Po prostu nie zepsuj tego” – powiedział sobie. Spojrzał na swoją córkę. Jej ręka drżała ponad strunami gitary. Wziął głęboki wdech.

„Hey, hey, hey, my, oh, my, rock’n’roll can never die!”¹

*

- Mam problem, Oldie, nie wiemy, która z nas powinna śpiewać – zagadnęła go Marlo, kiedy ich „koncert” dobiegł końca, wraz z jego jednoosobowym aplauzem. – Angie śpiewa bardziej czysto, ale ja...

- Marlo ma więcej werwy ode mnie. Więcej czadu.

- Jeśli mam być szczery, dałbym mikrofon wszystkim czterem. Mówię serio. Przecież może zamieniać się wokalami. Może wyszło wam to przypadkowo, ale naprawdę brzmiało nieźle. Marlina i Ania, jesteście z przodu, wasz wokal jest pierwszy. Lilka i Iza dodają chórki. To nie będzie wcale takie łatwe, ale jest w tym coś nowego. Dwie lead wokalistki i trzeci, a nawet czwarty głos. Co wy na to?

Rozwagały to przez kilka minut.

- Pokaż nam to – powiedziała w końcu Marlo.

- Co?

- Jak to miałoby wyglądać. Zaśpiewaj z nami, mówiłeś, że kiedyś śpiewałeś.

Mężczyzna zmierzył ją wzrokiem.

- Owszem, dwadzieścia lat temu.

- W domu jakoś się nie wstydzisz – rzuciła jego córka.

Zachnął się i poprawił koszulę.

- Dajcie mi ten mikrofon. I słuchajcie co mówię.

*

- “Colors on the street, red, white and blue” – zagrzmiął Oldie.

- "People shufflin' their feet, people sleepin' in their shoes" – ciągnęła Angie i dalej śpiewali wspólnie, jego ręka na jej ramieniu i usta przy jednym mikrofonie:

"But there's a warning sign on the road ahead,
There's a lot of people saying we'll be better off dead,
Don't feel like satan but I am to them,
So I try to forget it, anyway I can!"

- "Keep on rockin' in the free world!" – darła się pozostała trójka.

- "Keep on rockin' in the free world!" – powtarzali wszyscy. – "Keep on rockin' in the free world!!!"²

Cały klub dudnił tym echem, kiedy wtórowała im publiczność.

Mężczyzna odruchowo odwrócił się w lewo, chcąc rzucić Marlo uśmiech pełen satysfakcji, zobaczyć jak krzyczy do mikrofonu z włosami na wpół zasłaniającymi twarz, jak... Ale zobaczył tam tylko Jima, który z powagą i zaangażowaniem grał swoją partię, śpiewając swoim radiowym głosem poety.

Gardło ścisnęło mu się na amen. Nie zaśpiewa już drugiej zwrotki. Nie da rady. Ledwie łapał oddech. Już nigdy nic nie zaśpiewa. Nie może, nie ma siły, nie zmusi się. Zrobił kilka kroków do tyłu, dalej od tych ludzi, dalej od krawędzi sceny.

Ania spojrzała na niego przez ramię i zaczęła ciągnąć solówkę. Musiał coś zrobić albo się udusi! Chwycił butelkę wody sprzed perkusyjnej centralki. Wziął długi, głęboki łyk. „Uspokój się, człowieku!” Odstawił wodę i odetchnął ciężko. Mrugnął do Ice tłukącej w gary. Chwiejnie wrócił do mikrofonu, by całkiem zepsuć swoją linijkę w drugiej zwrotce i rehabilitować się jako tako w duecie z córką.

„Ona daje radę, to i ja dam!” – zaklinał sam siebie, a jego głos brzmiał ochryple i ponuro:

„There's one more kid that will never go to school,

Never get to fall in love, never get to be cool.”²

*

Sam już nie pamiętał, na której próbie oficjalnie powiedziały mu, że ma być członkiem zespołu, a nie tylko „konsultantem z większym doświadczeniem”. I kto na to wpadł? Może Ania, a może Lilka? Może wszystkie od początku chciały go do tego skłonić, ale bały się o to prosić? Bo czy zgodziłby się tak od razu? Nie był pewien.

Z pewnością puszczał im dużo muzyki. Ani – od urodzenia. Marlenie – odkąd pierwszy raz przekroczyła

próg ich domu. Lily i Izce – od pierwszej próby. Dzielił się z nimi tym, co miał najlepsze, muzyką, pomysłami, umiejętnościami. Chciał je zainspirować, tchnąć w nie ducha swojej pasji, rozpać ich talent. I tak się stało.

Jednak, czy gdyby wtedy nie przyszedł na ich próbę, wyłgał się obowiązkami, zmęczeniem, zachował się jak inni rodzice, czy wtedy...

Czy Marlo nadal by żyła?

¹“Hey Hey My My (Into the Black)”(fragm.) – Neil Young, Jeff Blackburn z albumu “Rust Never Sleeps” Neil Young and the Crazy Horse, Reprise, 1979.

²“Rockin’ in the Free World” (fragm.) – Neil Young, Frank Sampedro z albumu “Freedom” Neila Younga, Reprise, 1989.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nathaniel Sathirian, dodano 07.11.2016 19:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.